

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Mieczysław Grydzewski
Jan Lechoń
Helena Sworakowska
Stanisław Stroński

Vol. 2 Nr. 46 (98) Nowy Jork, 19 listopada — New York, 21, N. Y., November 19th, 1944 Cena 15 ct.



KOLUMNĄ ZYGMUNTA W WARSZAWIE

MIECZYŚLAW GRYZDEWSKI

NA 150-LECIE RZEZI PRAGI

(4-go LISTOPADA 1794)

(o próbie rehabilitacji Suworowa)

I.

O Prago! czaro krwią dymiąca aż do Boga!...

Prago! wieczna pochodnio wśród sumienia wroga,

Milczysz jak Jeruzalem — a cisza straszliwa

Nad grom wymowna z niebios mściciela wyzywa.

(Ernest Buława:

"List z Warszawy", 1865)

I Praga gordaja, siej kriepekij, twiordyj szcztit

On Rosskoj mołnijej, kak driewnij dub razbit.

(Jermił Kostrow:

"Epistoła Suworowu", 1795)

Dort liegt noch Prag in schrecklichen Ruinen...

Hier wurgte man mit Meisterdolchen

Die kleinen Menschen, wie die kleine Brut von Molchen;

Und tausendstimmiges Gewinsel schlug ab vom erhnen Ohre.—Fort, verfluchter Pinsel,

Du malst der Menschheit ihr Errothen,

Brennst ihre Schande sternenwärts.

(J. G. Seume:

"An Herrn Grass in Riga", 1794)

The sun went down, nor ceased the carnage there,

Tumultous murder shook the midnight air;

On Prague's proud arch the fires of ruin glow,

His blood-dyed waters murmuring far below:

The storm prevails, the rampart yields a way;

Burst the wide cry of horror and dismay.

(Thomas Campbell:

"The Pleasures of Hope". 1799)

...Kościuszko! On-on-on the thirst of War,

Gasps for the gore of serfs and of their Czar.

The half barbaric Moscow's minarets

Gleam in the sun, but 'tis a sun that sets!

(Lord Byron:

"The Age of the Bronze", 1823)

(Szkic niniejszy, oparty na materiałach, dostępnych w warunkach emigracyjnych, tematu, rzecz prosta, nie wyczerpuje.)

Słowo Suworow ma w dziejach Polski wydźwięk jednoznaczny i ponury.

Paskiewicz i Murawjew, równie okrutni, przecież nie splamili się masową rzezią bezbronnych i niewinnych. Likwidowali zrywy wyzwolenie narodu, który już był w niewoli — Suworow odegrał złowrogą rolę w wojskowym przygotowaniu pierwszego i trzeciego rozbioru. Zamknął historję niepodległej Polski hekatombą praską.

Słowo Suworow jak nić krwawa snuje się poprzez literaturę polską. Pamiętamy wszyscy grę Jankiela z mickiewiczowskiego "Pana Tadeusza": "...Tak mistrz doskonale wydał okropność szturm, że wieśniaczki drżały, przypominając sobie ze łzami boleści rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści"...

Opis szturm Pragi wkłada Żeromski w "Urodzie życia" w usta zruszczonego Piotra Rozłuckiego, który na egzaminie w szkole oficerskiej patetycznym ujęciem postaci wodza podbija sobie serce wielkiego księcia. W "Róży" — podczas doświadczeń w górach szwajcarskich nad wynalazkiem Dana — Czarowie woła: "Tą właśnie drogą nad jezior, w Muottal do Glarus szedł swego czasu Suworow na czele armii". "Dobre po wiedziałeś słowo! — odpowiada Dan. — Kielich najteższego wina nie pędyliły mojej krwi ognioziej od tego słowa. Straszliwy Suworowie, któryś ziemię polską naszedł i zdeptał — zakryj w trwodze oczy!"

Berent, malując w "Rewolucji zużytej" bitwę nad Trebią w r. 1799, taki wskrzesza obraz: "Niebojś!... Wpierod!..." — uderzy pohukiem dzikim na pola i winnice włoskie, by powrócić echem jak gdyby zdumienia z hen spod Alp. Jeszcze się długie piki kozackie nie starły z bagnietem piechoty, gdy ów świst tysiącegębny odmieni się nad głowami Pokalów w ten znak jeden i zawycie: "Praga!... Praga!..." Z tym hasłem rzeźnym kazał wódz rosyjski atakować Polaków swym kozakom i jegrom przestawnym zakrzykiem bojowym w pogromianiu latyńskiego Zachodu, stać się miało — ku wymowie dziejów — przypomnienie nieszczęsnego przedmieścia Warszawy". Do najświetniejszych kart prozy polskiej zaliczyć wypadnie z tejże "Rewolucji zużytej" wizję następującą: "W sam dzień Wielkanocy odbył Suworow wjazd tryumfalny do zdobytego Mediolanu. Wjeżdżał na koniu białym, sam biały: w

jakowych nankinach, nie sięgających mu do kolan gołych. Gdy strzymał się przed rozłożystym ogromem katedry, prawdziwie tu u nich białokamiennej, gdy miasto całe, jak stucerkiewne, zagrało na jego zwycięstwo niemilkającą gamą dzwonów, technieniem swojej szczyzyny rozjaśniło mu się wejście kose. — "Chrystos woskres!" — uradował się ludziom. I jał rozdawać z konia pocałunki, zwyczajem rosyjskim na ów dzień... Od łokcia zwiększał mu się na ramieniu, najdosłowniej, knut, gdy toż ramię wyciągnięte ku wrotom Katedry, rozspiewanej w tej chwili jemu na "Te Deum", błogosławiło Zachodowi troistym znakiem krzyża wschodniego". A tymczasem: "Pod agonię rządów Dyrektoriatu w Paryżu dogorywała Rewolucja Wielka właśnie tu, na pobojowiskach włoskich. Cofającą się znad Trebii jej armię ofensywną — tymczasem w ariergardzie — Dąbrowski z szczątkami Legionów walczących tu już nie w swojej sprawie polskiej, lecz w obronie ostatnich resztek tego ducha, który obwieścił światu Prawo Człowieka i wolność narodu".

Oddajmy głos także historykowi: Askenazy w kampanii włosko-szwajcarskiej Suworowa dostrzega sens głębszy: "...po raz pierwszy zanosił on zbrojną pięć rosyjską aż tak daleko, do kolebki kultury zachodniej. Tym czynem swoim zaczepnym... wcielił, jak nikt inny, biegunową Wschodu a Zachodu antytezę, skąd z kolei spłynęła nawrót obronny przeciw Rosji, podjęty przez pierworodnego syna łacińskiej kultury, Napoleona".

o o o

W listach do Delfiny Potockiej, pisanych w piątym dziesiątku lat ub. w., daje Krasiński znakomite ujęcie państwa pruskiego, poczętego w "zbrojnym klasztorze", "wpół mnichów, wpół rycerzy", nawracających sąsiadów na własną wiarę "całym ciężarem wypraw swoich krzyżowych i żelaznej polityki". Ale przewidywał również co przyniesie komunizm, przewidywał, że "Mikołaj rozlany na tysiące wydać musi te same owoce, co tysiące skupione w Mikołaju — ciemnotę, nieporządek, mściwość wieczną i strach bez miary!..."

Niemal w przededniu najazdu na Polskę kohort "wpół mnichów, wpół żołnierzy" i zjednoczonych z nimi "zaślepionych milionów" Mikołajów,

ukazała się w Sowietach książka Osipowa o Suworowie, jeszcze jedno znamię jaskrawe powrotu Rosji od utopijnego komunizmu do nacjonalizmu i imperializmu. Powiedzmy od razu, że w swoim entuzjazmie dla Suworowa autor bije wszystkie rekordy, żaden z oficjalnych historio-
 grafów carskich nie mógłby psychicznie zdobyć się na tego rodzaju "brą-zownictwo".

Oczywiście, pewne cechy Suworowa jako człowieka i wodza mogą bardziej przypaść do serca historykowi bolszewickiemu niż uczonym starej szkoły, aczkolwiek ustawiczne "boutade'y, wygłupiania się i błażństwa Suworowa równie mało świadczą o jego demokratyzmie, jak analogiczne wysoki Fryderyka II nie dają podstawy do wnioskowania, że króla pruskiego ożywił duch rewolucyjny.

Gorzej jest ze sprawami, nad którymi "marxista" nie może się prześliznąć lekko i lekkomyślnie. Jak wiadomo, akcja wojskowa Suworowa doprowadziła w r. 1774 w krótkim czasie do opanowania buntu Pugaczowa, Pugaczowa wraz ze Stieńką Razinem w okresie porewolucyjnym wyniesiono na piedestał bohatera narodowego. Historycy sowieccy przyznają obecnie, że w otoczeniu Pugaczowa znalazło się wiele elementów "bandyckich", oraz przenoszą już nad Pugaczowa Kutuzowa a nad Razina Minina i Pożarskiego — ale oficjalna degradacja Pugaczowa jeszcze nie nastąpiła. Stąd prosty wniosek: trzeba umniejszyć rolę Suworowa w pokonaniu Pugaczowa: Pugaczowa wydali jego własni ludzie, więc nie wiadomo, który z generałów najbardziej się zasłużył. Zdaje się — twierdzi Osipow — że Michelson, aczkolwiek Panin wysuwał na pierwsze miejsce Suworowa. W gruncie rzeczy rola jego była "bardziej niż skromna". Najlepszy dowód, że chociaż Katarzyna II nagrodziła Suworowa złotą szablą, obsypaną brylantami, ale równocześnie mawiała, że Suworow tyleż przyczynił się do pojmania Pugaczowa co jej piesek pokojowy Thomas. Poza tym Suworow traktował swego więźnia w sposób wysoce humanitany. Co prawda, stosunek ten był "pozbawiony wszelkiego sentymentalizmu (czużd wsiakoj sentimentalnosti)", ale o humanitaryzmie Suworowa świadczy, że interesował się... organizacją wojsk Pugaczowa. Tu znowu występuje szkopał: Pugaczowa wieźli w kajdanach w specjalnie na rozkaz Suworowa skonstruowanej klatce: — "ten barbarzyński sposób nie dobrze godzi się ze szlachetną naturą Suworowa". "Ale trzeba powiedzieć na dobro wodza, że Pugaczowa... wkrót-



Warszawa w końcu XVIII wieku (według sztychu współczesnego)



Szturm Pragi według rosyjskiego sztychu współczesnego



Kapitulacja Warszawy według rosyjskiego sztychu współczesnego: Stanisław August obejmuje Suworowa, magistrat oddaje klucze miasta, wojska rosyjskie wchodzą, część wojsk polskich składa broń, inna część opuszcza stolicę

ce przeniesiono na zwykły wóz, przywiązawszy do wozu sznurami; "ak samo postąpiono z jego dwunastoletnim synem". Istotnie, przywiązanie dwunastoletniego dziecka sznurami do wozu świadczy o niezwykłej szlachetności Suworowa. Dodajmy, że rozdział o wyprawie na Pugaczowa nosi sielankowy tytuł "W nadwożańskich stepach".

Znacznie trudniejszym zagadnieniem, niż stosunek do Pugaczowa, był Suworow jako — według wyrażenia Berenta — "grabarz Republik trzech a pogromca dwóch rewolucyj". Tu kładzie Osipow nacisk na wojskowe umiłowanie Suworowa. Rozumiał on co prawda, że wojna z Polską w r. 1794 miała na celu jej podwoj, ale "była to jedyna okazja o naznania swego zaczynającego rdzewieć miecza". Poza tym, wprawdzie rozbiory Polski miały charakter zaborczy — ("zachwytaczki"), ale trzeba przyznać, że Rosja przyłączyła ziemie zamieszkałe przez bratnie narody, ukraiński i białoruski. A i tak nie osiągnięto zjednoczenia całego narodu rosyjskiego. Katarzyna myślała o odebraniu Galicji, bo i granica pod względem strategicznym nie przedstawiała się korzystnie. Wogóle Prusy i Austria wyszły lepiej na rozbiorach, przy czym dostało się im dużo ziem rdzennie rosyjskich, ("mnożo koryennych... ruskich ziemiel"). Rozkład ówczesnej Polski ukazany jest przez Osipowa z niekłamnym entuzjazmem, odnowicielskie działania Kościuszki — z rozsądnym umiarem. Autor przyznaje Kościuszce, że "słuszniej ocenił rolę momentu klasowego" i napomyka o jego wielkiej odwadze, ale inne rzeczy pominięte są milczeniem. A przecież insurekcja kościuszkowska była ruchem ściśle związanym z rewolucją francuską, miała charakter radykalny, "jakobiński", przeciw w krakowskim akcie Kościuszki nie ma słowa o konstytucji majowej, bo konstytucja ta w obozie promotorów insurekcji uchodziła za konstytucję, jakbyśmy dziś powiedzieli, niemal "totalitarną", "autorytatywną", "faszystowską", przeciw gwałtowna interwencja dworów rosyjskiego i pruskiego w 1797 była interwencją — przede wszystkim — kontrrewolucyjną. Żadne sofizmaty nie ostonią faktu, że Suworow przybywał do Polski nie tylko w celu podbicia kraju ale równocześnie w celu wytipienia "zarazy rewolucyjnej". Że Suworow za dwoma nawrotami zmierzyl się w Polsce z bohaterami walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Pułaskim, Viomenilem i Kościuszką, ma także swoją — nie tylko symboliczną — wymowę. Biograf i apologeta Suworowa L. M. P. Tran-

chant de la Verne pisze wyraźnie, że ujemną opinię Europy o Suworowie jako o "Kanibalu" spowodowało to, iż podbój przez Suworowa Polski przekreślił rachuby "nowoczesnych odrodźcielei rasy ludzkiej"; mieli oni nadzieję, że "Polska, zapalona od ognia rewolucji, stanie się wulkanem politycznym, który pożre i zniszczy cztery otaczające ją potężne monarchie". A wtedy rewolucyjny system francuski zatrumfowałby w całej Europie. Pisarz rosyjski z początku 1811 w. Sergej Glinka podkreśla, że Suworow nie dopuścił aby w Warszawie zapłonęła "piekielne prawa" rewolucji francuskiej, że doprowadził do upadku "awanturnicze skupiska warszawskie". Pisarz angielski z początku b. w. W. L. Blease zwraca uwagę, że ofiarowana Suworowowi po wzięciu Pragi tabakierka z napisem "Warszawa zbawcy swemu" była "niewątpliwie darem ludzi posiadających, którzy czuli, że tylko Suworow stoi pomiędzy nimi a jakobinizmem". Znakomity historyk rosyjski Pietruszewski przyznaje, że nienawiść do Suworowa była wywołana tym, iż ujarzmił on państwo o "instytucjach wolnościowych", podnosi, że "epizody anarchiczne w Warszawie przypominały okropności rewolucji francuskiej" i że Suworow "nazywał rewolucję polską carmagnolską a powstańców jakobinami". Rzecz prosta, dla historyka carskiego wielkość Suworowa jeszcze bardziej urasta przez jego walkę z jakobinizmem: historyk bolszewicki, równie jak tamten wielbiący Suworowa, stara się, aby wyjść z kłopotliwego położenia, ten rewolucyjny charakter przeciwników Suworowa przytłumić. Dlatego np. rolę Kościuszki w amerykańskiej wojnie o niepodległość sprowadza do tego, że "bił się on w armii Waszyngtona". O tym, jakie Kościuszko w tej wojnie położył zasługi, o przyjaźni z Waszyngtonem, o stopniu generała brygady, o orderze Cyncynata i obywatelstwie amerykańskim, nadanych mu przez kongres, o kulcie jego imienia w Ameryce, czytelnik przezornego Osipowa się nie dowie.

Taki sam tłumik nałożono na stosunek Suworowa do rewolucji francuskiej. Osipow przyznaje, że rwał się on do walki z rewolucyjną Francją, ale zaraz przychodzi moment usprawiedliwiający: — "podobnie jak większość jego współczesnych". O wiele uczciwiej stawia sprawę cytowany już Pietruszewski: "...Suworow był groźny dla Francji i dla stronników rewolucji francuskiej w innych krajach jak żaden z wodzów koalicji... Był on uosobieniem... krwawej kontrrewolucji"... Nie na próżno też pisał Suworow do Kata-

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Subscription:

Monthly 60 cents

Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879

rzyny: "Mateczko! rozkaż iść na Francuzów", wystosowywał pisma do generalissimusa króla francuskiego, przywódcy wandejezyków, Charette'a de Contrie, nazywał dyrektoriat paryski "wertepem rozbójników", w proklamacji mediolańskiej z r. 1799 podnosił, że armia "walczy jedynie w celu przywrócenia świętej wiary, duchowieństwa, szlachty i starodawnego rządu Włoch". Jaki charakter miała kampania włosko-szwajcarska Suworowa, świadczy patetyczna scena spotkania Pawła I z odwołanym z wygnania i powołanym na stanowisko wodza naczelnego armii koalicyjnej Suworowem. "Boże, zbaw cesarza!" — zawołał Suworow, klękając przed Pawłem. "Ty masz zbawiać cesarzy!" — odpowiedział Paweł.

Osipow ustawicznie podkreśla humanitaryzm Suworowa: "...jak na swoje czasy Suworow był bardzo oświeconym i ludzkim gospodarzem". O tej ludzkości świadczy "prawie" zupełny brak kar cielesnych w jego majątkach. Tu znowu Osipow, łaskawie poklepujący po ramieniu Kościuszkę, Kościuszkę, wspaniale wcielenie demokracji, nie tylko "jak na swoje" ale po wieczne czasy, Kościuszkę, autora uniwersału połanieckiego, Kościuszkę, który swój majątek amerykański przeznaczył na wykup z niewoli Murzynów, a rodzinną wioskę zapisał chłopom — inną miarę stosuje do Suworowa. A przecież zachował się rejestr chłopów ukaranych w dobrach Suworowa zaopatrzony we własnoręczne dopiski "ludzkiego" generalissimusa: "I na przyszłość takich nie oszczędzać"; "W przyszłości mocniej bić"; "Bardzo dobrze"; "I w przyszłości nie oszczędzać"; "No i cóż; i w przyszłości dobrze takich".

Czy można sobie wyobrazić Kościuszkę jako autora podobnych zapisków i czy można sobie wyobrazić

naród polski czczący podobnego "bohatera"?

PRZYPISY

MOTTA. Krople czary. **Ernest Buława** (Władysław Tarnowski). Lipsk 1865; str. 53. — **J. G. Seume's** Sammtliche Werke. Lipsk 1837; str. 634. — Suworok w jego izobrażeniach. **S. W. Kozłow**. Petersburg 1899; str. 27. — The Complete Poetical Works of **Thomas Campbell**. Oxford 1907; str. 14. — The Works of **Lord Byron**. Vol. 5. Londyn 1901; str. 551.

SUWOROW W LITERATURZE POLSKIEJ. Pan Tadeusz, XII. Dzieła **Adama Mickiewicza**. Tom. I. Lwów (1911); str. 276 — **Stefan Żeromski**. Uroda życia. Tom I. Kraków (1912); str. 14 - 16. — Pisma **Stefana Żeromskiego**. Róża. Warszawa 1927; str. 233. — Rewolucja zużyta. Pogrobowcy. **Wacław Berent**. Nurt. II. Warszawa 1934; str. 180-181, 183-184. — **Szymon Askenazy**. Napoleon a Polska. III. Warszawa. 1919; str. 91.

UWAGI KRASIŃSKIEGO. 24 lipca 1841 i 19 marca 1848. **Zygmunt**

Kraśiński. Listy do Delfiny Potockiej. Tomy I i III. Poznań 1930 i 1938; str. 149 - 150 i str. 657 - 658.

MONOGRAFIA OSIPOWA. Zizń Zamieczatielnych Ludiej. **K. Osipow**. Suworow. 2-e isprawlennoje i dopolniennoje izdanje. (Moskwa) 1939; str. 330 i 6nl. i tabl. 4. Toż po angielsku: Alexander Suworov. A Biography by **K. Osipow**. Translated by **Edith Bone**. Londyn 1944; str. 207 i 1nl. i tabl. 3. — O elementach bandyckich" w otoczeniu Razina i Pugaczowa por. **Walter Kolarz**. Stalin and Eternal Russia. Londyn 1944; str. 82 — Berent o Suworowie: Żołnierka. L. c.; — str. 197. — Suworow jako pogromca polskiego jakobinizmu: The Life of Field Marshal Souvarof... by **L. M. P. de Laverne**. Baltimore 1814; str. 186, 267; Suvorof by **W. Lyon Blease**. Londyn 1920; str. 184; Zizń Suworowa... **Siergiejem Glinkoju**. — Czast' wtoraia. Moskwa 1819; str. 48 i 105; Gienieralisimus Kniaź Suworow. **A. Pietruszewskawo**. Petersburg 1900; str. 369, 396. — Stosunek

Suworowa do rewolucji francuskiej: **Pietruszewkij**. L. c.; str. 757; **Glinka**. L. c.; str. 105; (106) Aniekdoty... Suworowa... **Je. E. Fuksom**. Petersburg 1827; str. 181 Zizń i podwigi... Suworowa-Rymnikskawa... Moskwa 1888; str. 127; Zizń Suworowa w chudożestwiennych izobrażeniach... **M. B. Stremuchow** i **P. N. Simanskij**. Moskwa 1900; str. 215. — Kary cielsne w majątkach Suworowa: Suworow w aniektotach... **M. Szewielakowa** i **Ja. Szczegolewa**. Petersburg 1800; str. 159. Rejestr chłopów ukaranych z dn. 15 października 1784 r. z dopiskami Suworowa: "I wpried' takich nie szczadit", "Wpried' choroszieńko takich siecz", "Oceń choroszo", "I wpried' nieszczadit". — "Nieszto' i wpried choroszeńko takich".

Paweł I o Pradze: "Praga, une victoire? dira plus tard l'empereur Paul Ier, un simple massacre de Juifs, voila tout" (**Jean Jacoby**. Souvarov. Paryż 1935; str. 239-240).

Dalszy ciąg nastąpi



JAN HENRYK ROSEN

BITWA POD LEPANTEM

(Malowidło w Katedrze w Toledo, Ohio)

HELENA SWORAKOWSKA

PŁONĄCE SKRZYDŁA

KSIĄŻKA O POLSKIEJ DZIELNICY CHICAGO

Książka Jadwigi Karłowiczowej **Płonące skrzydła** jest osnuta na tle życia Polaków w Chicago. Głównym jej wątkiem powieściowym są dzieje młodego bohatera obecnej wojny bezrękiego lotnika. — Nazywa się w "Płonących skrzydłach" Konrad Matecki, ale wszyscy wiemy, że jest nim Polak chicagowski Bronisław Godlewski, którego losy nie przestaną nigdy wzruszać serca nas Polaków. Chyba wszyscy w Ameryce znamy podobiznę tego młodego chłopca w mundurze lotnika polskiego z twarzą dziecinnie młodą a jednocześnie dojrzałą, przeżyciami żołnierza, co nieraz już śmierci w oczy zaglądał. Ten bohaterski chłopiec jest szczególnie drogi sercu Polonji chicagowskiej, nie więc dziwnego, że przykuł on uwagę autorki w książce jej sprawom poświęconej.

Godlewski jest synem polskiej dzielnicy Chicago i pozostanie dla niej symbolem tej ofiarnej gotowości, z jaką Polacy tutejsi pośpieszyli do szeregów żołnierskich gdy kraj ich ojców znalazł się w potrzebie.

Jeżeli straszliwa wojna dzisiejsza przeorała z gruntu nasze pojęcia o rzeczach naszych własnych w granicach naszego kraju, to przeora zapewne i stworzy też wiele przemian w myśleniu Polaków amerykańskich o naszych wspólnych sprawach. Przybliży ich zapewne do spraw naszego kraju, a dla nich kraju ich ojców, przynosząc bliższe rozumienie i odczucie tych spraw.

Jeżeli się dalej nad tymi przemianami zastanowić to dochodzi się do przeświadczenia, że główna w nich zasługa należy się tym właśnie, co jak Godlewski samorzutnie, nie pchani nakazem prawa i przymusu, przywdziali mundur z odznaką Poland i poszli walczyć o tę właśnie wspólną nam sprawę.

To właśnie oni, żołnierze Sikorskiego i Sosnkowskiego, synowie ojców — Hallerczyków wnoszą do polskiej dzielnicy Chicago nowy mit bohaterstwa, kontynuując dziedziczną po wspólnych pradziadach epopeję oręża polskiego i kując dla nowych pokoleń w Ameryce szlachectwo broni, wiążące ten odłam narodu polskiego odnowionymi węzłami z krajem.

Takie myśli zdaje się nasuwać centralna postać książki, której koleje wiążą w jedną całość szereg luźnie

z tokiem akcji związanych charakterów i ludzi.

Często jednak bardziej niż ludzie, miejsce ich działania — polska dzielnica Chicago przykuwa naszą uwagę. Oto przesuwają się przed nami ulice tej dzielnicy, jedne smutne i zapuszczone, inne jasne i zielone, takie w których Polacy jeszcze tłumnie zamieszkują i takie które już dawno opuścili, zostawiwszy im tylko nazwę Polonji, która do tej części miasta na zawsze przyrosła. Na tych ulicach tworzyła się i narastała historia Polaków chicagowskich stając się z czasem historią ich stolicy — stolicy Polonji amerykańskiej. Tu pierwszą przybył z kraju budowali swoje domy z małymi ogródkami, tu jedną z pierwszych ulic nazwali Nobel street — ulicą elity, którą niewątpliwie byli dla rzesz emigranckich innych narodowości, przetopionych później we wspólnym kotle amerykanizacji. Tutaj dzisiaj na skrzyżowaniu trzech wielkich arterji komunikacyjnych Chicago: Ashland, Milwaukee i Division mieszczą się siedziby i centrale największych polskich organizacji w Ameryce i stąd jakże często wychodzi głos w obronie praw już nietylko Polaków amerykańskich, ale w obronie całego narodu polskiego, jak często w dziejach tej wojny myśli i uczucia całego narodu polskiego zwracały się z nadzieją na to skrzyżowanie w polskiej dzielnicy Chicago, oczekując stamtąd głosu obrony dla kraju, który sam we własnej obronie od pięciu lat mówić nie może.

Taką jest polska dzielnica w Chicago. Ludzie z Płonących skrzydeł są z tej dzielnicy. Żyją atmosferą wojny, która zabrała ciężki łup z jej cichych domów, zabrała jej młodzież, dzisiaj żołnierzy polskiej i amerykańskiej armji. Ci co w niej zostali, żyją tą atmosferą dalej. Żyje nią matka Polka, do której wraca syn z Krzyżem Virtuti Militari i inna, do której syn już nigdy nie wróci... Matka Polka ze smutnego małego domku i matka Polka z pięknego domu ze starannie pielęgnowanymi trawnikami. Tym matkom niepisana dedykacją poświęca autorka swoją książkę i przez nie zapewne będzie ona najlepiej zrozumiana i odczuta.

W tej atmosferze ukazują się nam inni w "Płonących skrzydłach". Młoda Polka, urodzona i wychowana w Chicago, która nie zna, nie kocha i nie lubi słuchać o kraju swojej matki. Nie lubi, bo matka nie może jej nic

innego poza bladym obrazem jej rodzinnej wsi o nim powiedzieć. Dopiero wojna zbliży ją do tego kraju, dopiero wtedy w niej, a zapewne i w wielu innych z jej pokolenia zaczną zachodzić ciekawe i radujące nas zmiany. Inna Polka, przybyła z Polski, nie rozumie myśli, pracy, domów i dzielnicy swojej rodziny w Chicago. Jest wielu innych. Jest stare i młode pokolenie polskie w Chicago. Widzimy ich pod pomnikiem Kościuszki w Humboldt Parku, gdy z okazji rocznicy 3-cio Majowej manifestują we wspólnym barwnym pochodzie, gdy się mienią stroje kaszubskie, śląskie i góralskie i dolatuje niewzbyty dialekt tamtych dzielnic. Pochód 3-cio majowy pod pomnik Kościuszki jest tak charakterystyczny dla aspektu Chicago — polskiego Chicago, że oraz jego musiał się na kartach tej książki znaleźć. Myśl jego dobrze charakteryzuje autorka mówiąc: — "Tych obywateli polskiego pochodzenia musiało coś łączyć. Łączyła ich Polska, inaczej nie szliby w jednym pochodzie, nie śpiewaliby jednych i tych samych pieśni."

Pochód, którego opis znalazł się na kartach "Płonących skrzydeł" jest pochodem z 3 maja 1939 r. Jego wspinała barwność przygasił deszcz, tradycyjnie omijający ten radosny dla Polaków chicagowskich dzień, a pogodny nastrój przytłumiły złe wieści z kraju. Mówił wtedy mówca na tle barwnego lasu sztandarów organizacyjnych:

"Rodacy, zgromadziliśmy się tutaj w momencie, gdy znów ręce odwiecznych wrogów po dwudziestu latach odpoczynku przygotowują się do zaborczego skoku. Nie wiemy co los ma dla nas i dla świata w zanadru, wiemy jednak wszyscy, że Polacy zawsze walczyli o wolność i zawsze walczyć o nią będą."

Dziś wiemy, że słowa mówcy z pod pomnika Kościuszki wypełniły się i wypełniają się dalej. I wiemy więcej, wiemy że Polacy w Chicago i Polacy w całej Ameryce, stanowiący największy odłam narodu polskiego, zamieszkały poza jego granicami państwem, umiały czuć i myśleć o sprawach kraju swoich ojców i że sprawy te mają w swoim sercu, słowie i czynach.

Cenną cechą "Płonących skrzydeł" jest właśnie pokazanie jak sprawy polskie tu w Ameryce wiążą się i przeplatają ze sprawami ogólnopol-

skimi, i dlatego właśnie wszystko czym żyją, co myślą i czego pragną Polacy tutejsi jest dla wszystkich nas dzisiaj ciekawe i budzące zastanowienie. Dlatego ciekawe są dla nas losy polskiej dzielnicy w Chicago i dlatego warto poznać ludzi, którzy na kartach "Płonących skrzydeł" się pojawiają. Żyją oni, myślą, pracują i chodzą ulicami Chicago, tego Chicago, które znane jest jednym z nas, a nowe dla innych. Znane tym, co ulicami jego stąpają, a nowe dla tych, którzy znają je tylko z dawno ukutego, a dziś bolesne asocjacje wywołującego zwrotu: Chicago to drugie po Warszawie, gdy o liczbę zamieszkałych Polaków chodzi, miasto...

Dzieje ludzi stąd wzruszają jak

dzieje ludzi żywych i nam bliskich, tembardziej że tak rzadko ludzie pióra sięgają po tematy z ich życia i że do dziś jeszcze czeka Chicago na swojego Morcinka i swój "Wyrębany chodnik", któryby jego sprawy przbliżył i dał poznać wszystkim, jak Polaków Śląskich dał poznać i kazał pokochać, wyrabując im chodnik do serc całej Polski Gustaw Morcinek.

A teraz parę słów o autorce.

Jadwiga Karłowiczowa jest autorką Historji Związku Polek w Ameryce, pokazanego tomu, wypełnionego imponującą zawartością — opisem 40-letniej pracy i działalności największej na świecie polskiej organizacji kobiecej. Jest redaktorką Głosu Polek, organu tegoż Związku i spędza

swój pracowity czas za olbrzymim biurkiem, pełnym przegródek i papierów, jak na biurko redakcyjne przystało. Ma za sobą wiele pięknych wierszy i czasami gdy jest w dobrym usposobieniu chętnie mówi o swoim "hoby" na które dzisiaj wobec spraw większej wagi niema czasu. Jest nim folklor indiański. "Bluszc" warszawski drukował przed wojną kilka jej przepięknych nowel, osnutych na tle indiańskich podań o kobiecie. Mówi o nich ciekawie i niemal z miłością, przyrzekając wrócić do tego tematu kiedyś. To kiedyś oczywiście oznacza czasy pokoju dla świata i bezpieczeństwa dla kraju jej ojców. Życzymy jej i sobie, by niedługo kazały na siebie czekać.

STANISŁAW STROŃSKI

NASZA SIŁA TO PRAWO

Ilekoć sprawa Polski nabiera rozgłosu w świecie, a bywa to dość często w ostatnich czasach, słyszy się o sporach lub tarcjach czyto międzynarodowych czyto na guncie wewnętrznym Polskim. Niejednokrotnie ten hałas sporu zagłusza istotę rzeczy. A w sprawie Polski najmocniejsze jest samo sedno tj. słuszność jej nietylko ze stanowiska sprawiedliwości ogólnej ale także ze stanowiska prawa, co dla świata jest bardzo ważne i czego też nigdy nie należy trzymać pod korcem.

Wszakże bowiem wojna obecna ma, w oczach milionów i milionów ludzi w zespole Narodów Zjednoczonych, wyraźne oblicze, wyraźne uzasadnienie dziejowe ogromu wysiłku i ofiar, wyraźny cel. Jest to wojna o wolność narodów i o wolność człowieka właśnie na podstawie prawa a przeciw zbrodniczemu panowaniu i urzeczywistnianiu zasady siły przed prawem. Wszystko, co jest w zgodzie z temi dążeniami, musj trafić do umysłów, a wszystko co narusza i gwałci te dążenia, musi niepokoić umysły i wzniecać oburzenie uczciwego świata.

Otóż Polska stoi na mocnym gruncie prawnym wewnątrz i nazewnątr.

W zakresie prawa wewnętrznego Polska weszła w tę wojnę 1 września 1939 jako Państwo, a jego ciągłości prawnej nie obaliła klęska wojenna w początku i nie obaliło zajęcie kraju przez wroga. Podstawą ciągłości prawnej jest obowiązująca konstytucja z r. 1935, której stosowanie oparte jest dzisiaj na zasadach demokratycznych, dzięki oświadczeniu Prezydenta R. P. z 30 września 1939

wobec Rządu i 30 listopada 1939 wobec Kraju, że uprawnienia osobiste, które mu nadaje konstytucja, będzie wykonywał tylko w porozumieniu z Rządem Jedności Narodowej. O tę ciągłość prawną oparte są też Władze Państwa w Londynie, stale związane z Krajem przez istniejącą tam Radę Jedności Narodowej i przez działanie w Kraju części członków Rządu z zastępcą Prezesa Rady Ministrów i zarazem Delegatem Rządu w Kraju, przyczem jasną jest rzeczą, że gdyby te Władze Państwa zeszyły z gruntu prawnego i ciągłości prawnej, stałyby się jakimś tylko Komitetem i rzuciłyby ustrój Państwa na poniewierkę. Wśród następstw istnienia ciągłości prawnej znajdują się i te najdonioślejsze, że według postanowień konstytucji, takichsamych jak we wszystkich konstytucjach państw demokratycznych, ani ustrój Państwa tj. konstytucja ani całość Państwa tj. granice nie mogą być zmienione inaczej niż za zgodą Ciał Ustawodawczych.

Na gruncie prawa międzynarodowego stosunki Polski z innymi Państwami na podstawie ciągłości prawnej to też nie byle co.

Polska, na tej podstawie ciągłości prawnej, uczestniczy w Zespole Narodów Zjednoczonych i przystąpiła, przez podpisanie umowy 26 Państw

w Waszyngtonie 1 stycznia 1942, do zasad Karty Atlantycznej, która poręcza Narodom Zjednoczonym nietykalność granic i nienarzacania ustroju.

Polska, na tejże podstawie ciągłości prawnej, jest w ścisłym sojuszu z Wielką Brytanią z 25 sierpnia 1939 oraz z Francją z r. 1921.

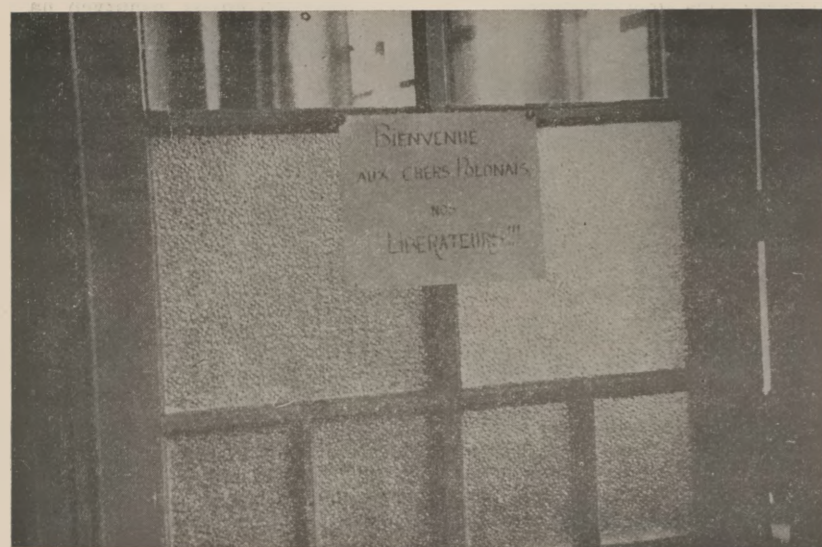
Polska ma też umowę z Rosją z 30 lipca 1941, w której Rosja uznała za nieważne swe umowy z Niemcami dotyczące obszaru Polski. Ma jednocześnie stwierdzenia przez Rząd J. Kr. Mości w nocie ministra Edena z tegoż dnia 30 lipca 1941 że nie uznaje on żadnych zmian terytorjalnych w Polsce dokonanych od sierpnia 1939, oraz oświadczenie podsekretarza Sumner Welles'a z 31 lipca 1941 o takim samym stanowisku St. Zj. Ameryki. Ma wreszcie oświadczenie Sikorski-Stalin z 4 grudnia 1941 o przyjaznej współpracy Polski i ZSRR w czasie wojny i po niej na podstawie wzajemnego poszanowania praw.

Wśród umów Polski z innymi Państwami, stale obowiązującymi dzięki ciągłości prawnej która znajduje swój wyraz w przedstawicielstwach dyplomatycznych, jest też konkordat ze Stolicą Apostolską z r. 1925 i są umowy przyjaźni z Państwami które w czasie wojny nie stanęły w obozie przeciwnym zespołowi Narodów Zjednoczonych.

Ten zrąb obowiązującego stanu prawnego, nawewnątr Państwa Polskiego i nazewnątr, uwidatnia słuszność prawną stanowiska Polski w dzisiejszych zaburzeniach oraz stanowi tę mocną podstawę ciągłości prawnej, z której zejście mógłby Polsce doradzać tylko szaleniec lub wróg.

KUPUJCIE
NUMER WARSZAWSKI
"TYGODNIKA
POLSKIEGO"

Polskie wojsko pod dowództwem generała Maczka wyzwala Belgię



Wszędzie w Belgji napisy i transparenty witały oswobodzicieli-Polaków. Oto jeden z takich niezliczonych napisów



Dywizja generała Maczka, która wśród bohaterskich walk walnie przyczyniła się do oswobodzenia Belgji



Zwycięska polska dywizja zmotoryzowana, dowodzona przez generała Maczka wjeżdża do uwolnionej przez siebie Gandawy



Ludność oswobodzonych przez polskie wojsko miast i wsi belgijskich tłumnie wylega na ulice i drogi, wznosząc okrzyki powitania i wdzięczności na cześć Polaków



Żołnierze sławą okrytej zmotoryzowanej dywizji generała Maczka na tak bardzo zasłużonym odpoczynku

JAN LECHOŃ

“ M A Ł Y R Y C E R Z ”



Sp. Maksymiljan Węgrzynek

Jest to ludzkie, arcyłudzkie ale jest to niestety też i polskie arcy-polskie, że dopiero po śmierci ocenia się na leżycie wartość i zasługi tych, którzy chcąc coś stworzyć, coś polepszyć, jakieś prace nowymi pchnąć tory, przeciwstawiają się utartym poglądom, zastarzałym nawykom a przez to z konieczności i ludziom broniącym owych nawyków.

Zmarły tak przedwcześnie przed paru dniami Maksymiljan Węgrzynek, od paru miesięcy odsunięty był przez śmiertelną i torturującą go chorobę od wielkiej wagi prac, które brały początek i kierunek z jego inicjatywy, z jego myśli i rozwijały się dzięki jego niespożytej woli. Choć do ostatniej chwili przytomny, pełen planów i zamiarów, zrywający się do działania — za życia przecież jeszcze umierał dla tych robót, które nie mogły znać wytchnienia, zatrzymania, którym należało dawać całego siebie, które co chwila rodziły nowe obowiązki, konflikty, wymagały najwyższego natężenia i poświęcenia wszystkich sił. Za życia więc jeszcze, doznając rozpaczliwej bezsilności, mógł zarazem usłyszeć to co mówi się tylko o zmarłych — że był niezastąpiony, że nikt od niego nie potrafił lepiej tych jego prac dalekosiężnych kierować, że nikt tak jak on nie wyczuwał owych niezliczonych małych i wielkich obowiązków jakie rodziła ta służba, której oddał się cały, w której z zasłużonego działacza wyrósł na człowieka ogółu, na człowieka zadań historycznych, na prawdziwego przywódcę.

To co przyznawano przez parę miesięcy niejako pocichu dzisiaj wszyscy wyznają już głośno — jedni z żalem osieroconych towarzyszy broni, inni nawet ze skruchą szlachetnych przeciwników. Sp. Maksymiljan Węgrzynek był indywidualnością, której nie sposób będzie zastąpić, jak nie sposób jest zastąpić niczego, co jest twórcze, nikogo kto jest twórcą; mogą przyjść i wykonać znakomicie te zadania inni, nikt nie wykona ich tak właśnie, jak on, nikt nie nada im tego samego charakteru, tego samego stylu; ze śmiercią Węgrzynka kończy się nieodwołalnie pewien rozdział walki Polonji Amerykańskiej o Polskę, o ideał powojenny Ameryki, rozdział, który on otworzył i swoim działaniem świetnie zapisał.

Kto miał dar wyczuwania klasy ludzi, instynktownego poznawania materjału, z jakiego są stworzeni — odczuwał tę wielką indywidualność Węgrzynka już od pierwszego z nim spotkania. Węgrzynek był to Wołodjowski ze swej “misternej” postaci, nawet z owych wąsików, tak nieodłącznych od “małego rycerzyka” — był to “Rycerzyk” małego fizycznie formatu, ale odwagi przed niczem nie cofającej się, zamiłowany w walce i szukający walki, jak Wołodjowski, łagodny, ludzki, kryjący swe uczucia i jak on groźny i bezwzględny gdy go

zadrażnięto w tem, co uważał za nie do dyskusji sprawę patryjotyzmu czy honoru. Odszedłszy tak wcześnie, nie wypowiedziawszy do końca swej wielkiej roli, nie dał też napewno Węgrzynek całej miary tego, do czego przeznaczały go jego wielkie zdolności, a co najnieoczekiwanej nieraz rozbłyskało, przy przypadkowych okazjach — kiedy, biorąc się do nowego jakiegoś zadania, oddając się nowej jakiejś pasji — okazywał się od razu jakby do tych zadań specjalnie urodzony, jakby oddawna specjalistą w dziedzinie, do której dopiero się zbliżał. Przed paru laty, przemówiwszy na wielkim publicznym zebraniu, śród najpierwszych asów amerykańskich — porwał Węgrzynek wszystkich wymową urodzonego mówcy, mogącego śmiało sięgać po laury wielkich trybunów; dawszy się ponieść żylce zbierania obrazów, wykazał takie zrozumienie czysto malarskich problemów, że powzięta przez niego myśl napisania przy fachowej współpracy książki o Chełmońskim — nie zdawała się bynajmniej zbyt śmiała.

Węgrzynek odkąd wszedł w życie Polonji od razu stał się w niem ważną osobą od razu został jednym z “leaderów”; coś przecież bardzo istotnego nietylko spokój przedwojennych czasów długo wstrzymywało go od szukania owej odpowiedniej dla niego



Sp. Maksymiljan Węgrzynek pokazuje królowi jugosłowiańskiemu Piotrowi numer “Nowego Świata” poświęcony Jugosławii

wielkiej roli; mogło to być rozwijające się cierpienie, które podświadomie go paraliżowało, albo owe nigdy niewyznane przez tych, co z Polski tu przybyli wewnętrzne rozdarcie, odbierające cenę największym nawet osiągnięciom, zatruwające każdą radość nieświadomioną tęsknotą. To, co zdecydowało, że już bardzo słaby, nakłaniany do oszczędzania sił—oddał się całą duszą robocie najtrudniejszej, obiecującej nie honory i poklask — ale nieustanny wysiłek i oszczędzą zemstę — była to myśl o starej Ojczyźnie, o losie pozostałych tam rodaków i myśl o nowej ojczyźnie, troska aby była ona zawsze latarnią wolności dla udręczonego świata.

Węgrzynek jeden z pierwszych wyczuł, że mimo jakże zmienionych od poprzedniej wojny warunków — mimo tego, że Polacy Amerykańscy stali się od tego czasu Amerykanami polskiego pochodzenia, duch tej masy jest niezmienny, jej ideały te same, które przyświecały Smulskim, Starzyńskim, Siemiradzkiemu i Kułakowskiemu, że na cierpienie starego kraju odpowiada ona tak samo jak dwadzieścia lat temu i że tak pozornie rozbita — stanowi ona jedność jeśli nie

wewnętrzno-politycznie to ideowo, że jest ona siłą, która może i powinna zaważyć na losach Polski i na przyszłości Ameryki. Ta prawda dziś jest już pojętna dla wszystkich zaświadczona przez czyny i słowa całej Polonji, zagórowała ona nad wszystkie różnicami politycznymi i małymi ambicjami, ma ona dziś przywódców, którzy ją szerzą i którzy prowadzą w jej duchu dzieło, zrodzone na bufalowskim zjeździe, przywódców gotowych i zdolnych do nieustępliwej walki w jej imię. Zwyciężyła ona, bo była nie jakimś wykombinowanym programem, jakąś koncepcją, ale naprawdę treścią dusz, myślą i uczuciem sześciomiljonowej masy, przywódców i szeregowych na Wschodzie i Zachodzie tak samo w Detroit, Chicago, Filadelfji, Nowym Jorku i na najdalej zgubionych farmach Texasu; skłócona i różnemi idąca drogami cała Polonja od pierwszej chwili wojny czuła tę prawdę.

Ale cokolwiekby myśleć, o taktyce politycznej Węgrzynka, godząc się na jego polityczne poglądy, na jego polityczne sympatje, czy też przeciwstawiając im najostrzej—powiedzieć trzeba, że Węgrzynek pierwszy z tej prawdy wysnuł realne wnioski, że

przy sztandarze, przy którym cała Polonja dziś stoi — stał on parę lat temu wśród bardzo nielicznych; że wszystkie swe siły tak już zwątpiał oddał by tę prawdę szerzyć, że oddał jej życie i służył jej do ostatniego tchnienia.

Wśród nieszczęścia polskiego, żadnego najbardziej dantejską nie dającego się ogarnąć wizją, wśród śmierci, dziesiątkującej naród polski, wśród straszliwej przemocy, tłumiącej głos Polski — znaczenie Polonji Amerykańskiej jest dziś bez żadnych porównań z przeszłością z jakimkolwiek momentem jej i polskiej historii — jest ona jedyną masą polską naprawdę wolną i najpotężniejszym sprzymierzeńcem wojska polskiego, broniącego pod sztandarem naszego narodu — wolności Polski i wolności świata, zagrożonej po zwycięskiej wojnie przegraniem pokoju. I dlatego — rola przywódców Polonji — jest dziś naprawdę historyczna i dlatego Węgrzynek zostanie nazawsze nie tylko w historii domowej Polonji Amerykańskiej ale i na kartach każdej historii Polski, uczciwie przedstawiającej fakty i odmierzającej za służbę.

WALENTOWA MÓWI

(LIST OTWARTY DO PANA WŁADYSŁAWA GIEYSZTORA)

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne w Nr. 18 "Tygodnika Polskiego" piękne opowiadanie Władysława Gieysztora p. t. "Walentowa". Historia w niem opowiedziana znalazła nieoczekiwane niezwykle zakończenie, gdyż naskutek przedruku "Walentowej" w "Ochotniczce" piśmie żołnierskiem kobiet, wychodzącym we Włoszech redakcja otrzymała list autentycznej... Walentowej, która okazała się ziemianką z Sochaczewskiego, uczestniczką podziemnej polskiej roboty.

Podajemy ten list, będący dokumentem niezwykłym bohaterstwa kobiety polskiej — przykładem nieprawdopodobnych kolei, jakie Polacy przechodzą i zarazem świadectwem jaką nicią porozumienia między rozproszonymi po świecie Polakami jest dzisiaj pismo polskie.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! (Tak Pana tytułowano, o ile się nie mylę, w pamiętnym dla Pana i dla mnie okresie).

We wrześniowym numerze "Ochotniczki" ukazał się przedruk opowieści Pana p. t. "Walentowa", który na-

sunął moim wspomnieniom obrazy ze stycznia pewnego roku, tak realistycznie przez Pana opisane, a przeze mnie i przez Pana przeżyte na szlaku: Warszawa — Częstochowa — Kielce — Tunel (tu zimna, ciemna noc pod gołym niebem) — Kraków. Wreszcie ostatni etap — jazda saniami po przez Cisnę, pod nosem Gestapo, gdzie Pan tak swobodnie pokazywał fałszywe dokumenty i upoważnienia najwyższych władz niemieckich na zakup drzewa. Jechał Pan oglądać las aż pod granicę węgieską, a ja, Walentowa, ofiarnie zabrana przez Pana po drodze, mocno ścisiskałam w garści zwitek cennych dokumentów powierzonych mojej opiece.

To nie była kiełbasa, która w swym wnętrzu chroniła tajemnicę walczącej podziemnej Polski, to był... salceson, który, mimo zimna, zepsuł mi się w drodze i byłam zmuszona go wyrzucić.

W obawie przed rewizją, przez resztę drogi ścisiskałam cenny pakunek w garści, by w razie niebezpieczeństwa (które w równej mierze groziło obu Panom jak i mnie) móc rzucić go do śniegu. W związku z tym przeżyłam istotnie jeden moment e-

mocjonujący, gdy jadąc wzdłuż Sanu nie mogliśmy ominąć szwabę sprawdzającego dokument przy moście, zaś po przeciwnej stronie mostu stał bolszewik.

Mój dokument podać mogłam tylko lewą ręką, bo prawa była zajęta... a Pan wtedy skrzyczał mnie za maruderstwo. To był błąd, Panie Redaktorze, bo wiejska baba nie musiała rozumieć o co szwabowi chodzi.

Nasz woźnica, umówiony do Cisny, nie miał ochoty jechać dalej, a przecież pozostałe 8 km. dla Panów były decydujące. Przeważała obietnica Pana dania mu wódki, której jednak nie otrzymał gdyż nie zdążył. A szkoda, bo zasłużył na nią w zupełności.

O możliwości zdrady rozmyślałam już wtedy, gdy na przestrzeni tych 8 km. przysiadł się do nas inny Osip, z tartaku—gadatliwy, wymowny, zdawałoby się pragnący zajrzeć aż do duszy i swoją otworzyć. Nasunęły mi te przypuszczenia także ciemne postacie innych Osipów, stojących w prawie odmierzonych odstępach, z laskami wyrastającymi w nocy do rozmiarów maczugi i czhających na swoje "ofiary", za które dostawali po 5 złotych od głowy. Właściwy Osip zdra-

dził się wobec mnie tym, że "musiał" przebrać się do dalszej podróży z Panami. Nie uwierzyłam, pobiegłam za nim, by sprawdzić. Jego cnałupa odpowiedziała mi głuchym milczeniem i to mi wystarczyło.

Góry węgierskie rozdzieliły to, co nas łączyło: wspólne cele — ale i z nimi idące w ślad za Wami gorące życzenia pomysłowego dobrnięcia do naszych, aby z Waszych ust usłyszeli nasze wotanie o pomoc i o naszej silnej woli walki aż do zwycięstwa.

Złorzeczący woźnica, krzyczący się przy turze zapadłej wraz z kołmi w zaspie, zamec i przejmujące zimno, gfuca, uspiąta wioska i perspektywa nieuniknionego spotkania się ze szwabami — to pozostało po mojej stronie.

Nie wiele mam do dodania dla zakończenia tego okresu dziejów Walentowej.

Trochę strachu, znajomość języka ukraińskiego, ofiarowanie znanej Panom chusty w kratę wiozącemu mnie na Gestapo z dodatkiem 50 zł. i milczącym zezwoleniem na ukradzenie z magicznego kosza pięknego wełnianego szalika i... znalazłam się na dworcu kolejki wąskotorowej tuż przed zakrętem, za którym stał gmach Gestapo. Gorąca modlitwa, by "samowarek" wreszcie ruszył i już byłam 3 km. za Cisną.

Niestety, nie dalej, bo zaspasy śnieżne utworzyły przeszkody nie do przebycia dla "samowarka", ale nie dla człowieka. Poszłam więc pieszo. Bardzo starannie omijałam wsie i miasteczka kosztem zapadania się po pas w śniegu i niemożności ugazzenia wielkiego pragnienia. Wieczorem dnia następnego po naszym rozstaniu — dobrnęłam do stacji kolejowej. Świat znów uśmiechnął się do mnie, a światło bijące z okienka przytuinego na wygląd domku, mówiło o możliwości dostania wody. Na pukanie odpowiedziano uprzejmie i znalazłam się znów w gronie kilkunastu Osipów. Moje urodzenie w Kijowie i nieomal osobista znajomość z Petlurą (bezmała w pieluszkach zawarta) dały mi możliwość nawiązania bliższej i, zdawałoby się, serdeczniejszej znajomości z moimi niepowołanymi, przygodnymi śledczymi. Obiecałam, oczywiście, skierowywać tu chętnych do przejścia za granicę po 5 zł. od osoby, a w związku z tym koniecznie były mi potrzebne adresy przewodników.

Z wyrazami serdeczności i przyjaźni całe towarzystwo odprowadziło mnie na dworzec i wprowadziło do... mieszkania patrolu niemieckiego.

Jeden z patrolu poprawną polszczyzną starał się nawiązać ze mną nieomal towarzyską rozmowę, gdy jak spod ziemi przyszła mi odsiecz w po-

staci naszego, polskiego kolejarza. Na wszystkie stawiane mi pytania on odpowiadał sam, jakgdyby je czytał w moich.

Później ulokował mnie w oddzielnym przedziale pociągu, który wreszcie przyszedł i powierzył mnie opiece kolegi konduktora. Do mnie oświadczył tylko tyle:

"Niech pani natychmiast zmieni pończochy, bo zapalenie płuc mrowane, no, i niech pani szczęści się jak dotychczas".

O nim do dziś wiem tylko tyle, że mu na imię Polak. Może czytając dzieje Walentowej, tak jak ja przypominam sobie pewien wieczór styczniowy, zabląkaną, samotną kobietę i może wreszcie powie nam, dlaczego nic nie wiedząc, wiedział wszystko.

Dalsze dzieje Walentowej po przez blisko 5 lat były dziwnie urozmaicone, a jednak tak podobne do tych, które przeżywało wielu Polaków.

Nieudane przejście inne, gdzie indziej, kilkugodzinny przymusowy "postój" na placówce niemieckiej wraz z osobistą rewizją, szorowaniem podłóg i ofertą na zastępczynię kucharki (odpowiednie dla Walentowej); później przecież przejście Sanu dla półtora rocznego zapoznania się z systemem więziennictwa wschodniego sąsiada i wreszcie przeżywanie wspaniałych momentów zmartwychwstania Armii Polskiej i jej pięknych wzlotów.

A następnie, poprzez Azję Środkową, Persję, Irak, Palestynę, Egipt (zawadzając po drodze o Syryję), u boku zwycięskiego pochodu pod Cassino, Anconę, Pesarę — po dziś dzień z wielką tęsknotą za Krajem i niezachwianą wiarą i wolą powrotu po przez wszystkie przeszkody i kłody — do Najjaśniejszej, Wolnej Catej, Odrodzonej, stanowiącej sama o sobie. A tam, jeśli sił starczy — do odbudowy wioski pod Sochaczewem.

Tymczasem szoferuję. Jestem w znanej już dziś kobiecej kompanii transportowej, z czego jestem dumna.

A Pan, Panie Redaktorze? Mocno szpakowata (przepraszam!), głowa bystry wzrok szybka decyzja, silna wola i gorące serce Polaka — czy tak samo, jak wtedy łamię przeszkody na przestrzeni tysięcy mil w drodze do Wilna?

Wierzę, że się spotkamy, a wtedy będzie mi się coś należało od Pana. To "coś", to piękne przeprosiny za "starą, pięćdziesięcioletnią kobietę". Jak Pan widzi, jestem próżna, ale bo też naprawdę, dziś jeszcze, po blisko pięcioletnim okresie dzielącym nas od wspólnych przeżyć pod granicą węgierską, jestem daleka od pięćdziesiątki.

W POPRZEDNIM 45 (97) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Józef Czapski: An open letter to Jacques Maritain and Francois Mauriac; Wacław Iwaniuk: Do Don Quijote'a; Józef Miłobędzki: Nieskończona dal oceanu; Skarga; Stanisław Błaszczak: Jak rozstałem się z armją niemiecką; J. Dołęga: Sztuka Elżbiety Kossowskiej; Opinie i zdarzenia.

JUŻ CZAS NA ZAKUP KART ŚWIĄTECZNYCH

WIELOBARWNE KARTY ŚWIĄTECZNE WEDŁUG RYSUNKÓW WYBITNYCH ARTYSTÓW POLSKICH

komplet składający się z 12 kart 10c — — — \$1.00

komplet składający się z 12 kart 15c — — — \$1.50

do nabycia u wydawcy:

E. MORTKOWICZ - MARKOE

33 Wst 42nd Street

New York, N. Y.

Karty zostaną dostarczone natychmiast po otrzymaniu należności czekiem lub przekazem pocztowym.

Krajowy Zjazd Młodzieży w Detroit

Motto: —

“Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...”

Jako delegatki z New Yorku jechałyśmy na Zjazd Młodzieży Polsko-Amerykańskiej w Detroit pełne entuzjazmu i wiary. Po długiej, bo trwającej trzynaście godzin podróży przez słynne Windsor, dotarłyśmy do Detroit. (Zauważyłyśmy odrazu, że mieszkańcy tego miasta odnoszą się z szacunkiem do Polaków i są nadzwyczaj uczynni.)

Uderzyła nas nadzwyczaj sprawna organizacja Zjazdu. Udałyśmy się najpierw do Świątlicy Młodzieży, gdzie otrzymałyśmy mandaty, program zjazdu i kwatery. Skierowano nas do domu pp. Janowskich gdzie zostałyśmy przyjęte z prawdziwie polską gościnnością.

Wieczorem odbył się w Świątlicy Młodzieży wieczorek towarzyski, gdzie miałyśmy możliwość zapoznać się z młodzieżą detroicką oraz przybyłą z innych, nieraz b. odległych stanów. Wszystkich nas łączyła jedna myśl, że w tych ważnych dziejowych chwilach musimy się zjednoczyć dla wspólnej pracy i dla jednych celów, które zostały już sformułowane przed Zjazdem w następujących punktach:

1. Zachęta i pomoc do wykształcenia przygotowawczego do pracy w świecie powojennym, czy to w Ameryce czy w Polsce,
2. Krzewienie kultury polskiej. Zapoznanie się z literaturą i sztuką polską, znajomość języka, pieśni i tańca polskiego,
3. Stworzenie kartoteki talentowej młodzieży przez którą zdolni młodzi ludzie będą mieli szansę dzielenia się talentem z ogółem Polonii,
4. Skupianie Młodzieży przy istniejących organizacjach i tworzenie nowych;
5. Poparcie wzajemne i współpraca między młodzieżą i społeczeństwem itd.

N drugi dzień zebraliśmy się rano w Auditorjum Wyższej Szkoły św. Stanisława na pierwszą sesję. Zagał ją jeden z głównych organizatorów zjazdu, p. S. Czerwiński, mówiąc m. in.: “Zbieramy się poraz pierwszy ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych, ażeby przy wspólnych obradach omówić nasze zadania i braki w duchu koleżeńskim, kierując się jedynie myślą o ogólnem dobru ku pożytkowi ojczyzny naszej Stanów Zjednoczonych, Macierzy przodków naszych — Polski i Polonii Amerykańskiej”.

Następnie odmówił inwokację Ks. Poboszcz W. Borkowicz życząc ze-

branym pomyślnych obrad. Zebrani odśpiewali hymn amerykański oraz “Jeszcze Polska nie Zginęła” a następnie wszyscy delegaci i delegatki w skupieniu powtórzyli słowa przysięgi wierności sztandarowi Stanów Zjednoczonych.

Ze sprawozdania Komitetu Mandatów dowiedzieliśmy się, że na Zjazd przybyło 214 delegatów i delegatek z następujących stanów: Illinois, Pennsylvania, Ohio, Massachusetts, Wisconsin, New York, Maryland i Michigan.

Jako gość przemówił p. Konsul Angerman, który odczytał również list powitalny Ks. Prałata Z. Kaczyńskiego, Ministra Oświaty przy Rządzie polskim w Londynie o bardzo głębokiej treści.

P. Franciszek Januszewski, wiceprezes Kongresu Polonii przemówił bardzo serdecznie w jego imieniu.

Następnie wybraliśmy delegatów do Komitetów Mandatów, Nominacji i Regulaminu, które miały za cel wybrać kandydatów do Zarządu, ułożyć Konstytucję oraz napisać rezolucje.

Przystąpiono następnie do wyborów Prezydium Zjazdu. Przewodniczącym został wybrany kol. W. Targoński (Michigan), wiceprzewodniczącą kol. G. Burakowska (Buffalo), oraz kol. E. Wasiniak (Ohio). Komitet Przedzjazdowy został rozwiązany.

Po odebraniu przysięgi od Prezydium Zjazdu przemówienie wygłosił ks. Prof. Swastek z Orchard Lake, który zapoznał nas z pracami istniejącego komitetu badania historii Polonii Amerykańskiej.

Następnie zostaliśmy zaponen: na wspólny obiad do sali jadalnej Szkoły św. Stanisława. W obiedzie wzięło udział również duchowieństwo polskie z Ks. Prałatem na czele. Pięknie i wzruszająco przemawiał do nas Ks. Zędała i Ks. Kapelan Siemekowski, przyrzekając nam młodym pomoc w pracach naszej nowopowstającej organizacji. Podczas obiadu uczniowie szkoły odśpiewali chóralnie drogie naszemu sercu polskie piosenki żołnierskie i ludowe. Wśród solistów mieliśmy sposobność zauważyć rozkwitające talenty śpiewacze.

Po obiedzie wróciliśmy do sali obrad gdzie skierowano nas do poszczególnych Sekcji. Radziły następujące Sekcje: 1. Sekcja “Przygotowania do Pracy Powojennej” gdzie kol. Skowrońska w swoim referacie przedstawiła plan zatrudnienia powracających weteranów oraz plan kształcenia młodego pokolenia Amerykan polskiego pochodzenia.

Na drugiej sekcji “Zagadnienia Organizacyjne” kol. Błaszczkówna prowadziła dyskusję na temat zagadnień stojących przed młodem pokoleniem, sprawy centralnej organizacji młodzieży oraz kwestję współpracy ze starszym pokoleniem. Na sekcji “Kulturalno-oswiatowej” wygłosiła referat Siostra Włodzimierza oraz p. K. Zatorska. Sekcja “Pomocy dla Polski” pracowała bardzo żywo. Wygłoszono na niej aż trzy referaty. Jeden o kooperatywach w Polsce, drugi p. inż. W. Kosickiego o pomocy technicznej dla Polski oraz kol. Ośdakowskiej o sytuacji młodzieży w Polsce z planem jak młodzież amerykańska może przyjść z pomocą młodzieży w Polsce.

Po ukończeniu obrad poszczególnych sekcji przewodniczący sekcji zaan. sprawozdania, które z wielkim uznaniem zostały przyjęte przez zebranych.

Następnie Przewodniczący powołał następujące komisje: Komisję rezolucji, finansową i konstytucyjną. Po krótkiej dyskusji zebrani doszli do wniosku, że zgodnie z tradycją Ojców urzędowym językiem obrad pozostanie język polski z tem, że delegaci mogą się wypowiadać w obu językach.

Niedziela rano zaczęła się uroczystym nabożeństwem w kościele św. Jacka. Sumę celebrował i kazanie wygłosił ks. Biskup Stefan Woźnicki.

Na początku odczytane zostały depesze: p. Rozmarynowskiego, Instruktora kulturalno-oswiatowego z New Yorku, który przestał życzenia pomyślnych obrad nadesłane przez Ks. Ministra Z. Kaczyńskiego z Londynu oraz swoje, p. Supera, Prezesa Polskiej Y. M. C. A., Gubernatora Stanu Michigan Kelly’ego, p. Kędzińskiego ze Zrzeszenia Kupieckiego i innych. Następnie przemówienie programowe wygłosił Ks. Jasiński. Przemawiała również delegatki Ligi Matek mających synów w Ameryce Amerykańskiej i inni.

Na popołudniowej sesji zdawały sprawozdania poszczególnie komisje.

Koleżanka Kocińska i Błaszczk przedstawiły projekt Konstytucji, który został jednogłośnie przyjęty z jedną zmianą nad którą odbyła się długa i ożywiona dyskusja. Chodziło o ustalenie granicy wieku członków nowej organizacji, którą ostatecznie ustalono w granicach od 16 do 35 lat z tem, że członkowie starsi, którzy są delegatami na obecnym zjeździe, pozostaną w organizacji.

Sprawozdanie Komisji Finansów przyjęto bez dyskusji.

Komisja Rezolucji przedstawiła dwie rezolucje jedną ogólnej, wyrażającą ogólne ideały i dążenia młodego pokolenia, oraz drugą skierowaną do młodzieży. Przedstawiono także projekt listu do Polski Podziemnej.

W wyniku wyborów do stałego Zarządu Krajowej Rady Młodzieży Amerykańskiej Polskiego Pochodzenia, prezesem wybrany został mec. W. Tagoński, wiceprzewodniczącym J. Krawulski, Sekretarka Protokołowa kol. H. Błaszczuk, sekretarka finansowa H. Hebda, ksjerka C. Prusik. Poza tem każdy ze stanów będzie miał swojego wiceprezesa: K. Zwierzyński (Buffalo), K. Liszewska (Ohio), K. Głazewski (Wisconsin), I. Prohorszczy

(Mass.), Z. Orzechowska (Michigan), Z. Butkiewicz (Pennsylvania), L. Ozarzewski (Maryland), St. Frodyma (Illinois), J. Krawulski (Michigan).

Wybrano także Komisję Rewizyjną.

Po zakończeniu wyborów Ks. St. Wiśniewski z Buffalo odebrał przy sięgę, odśpiewano "God Bless America" i "Boże Coś Polskę", a następnie Zjazd został rozwiązany.

Na Zjeździe panował duch koleżeńskiejskiej zgody i patriotyzmu. Przy wyłożonej pracy podczas obrad zdołaliśmy zdziałać b. wiele i zakreślić plan pracy dla naszej organizacji.

Zjazd był jakgdyby próbą naszych sił i doszliśmy do przekonania, że je-

steśmy naprawdę silni, bo łączy nas jedna myśl współpracy w imię tradycji Polonji Amerykańskiej.

Mamy wśród członków naszej organizacji ludzi wybitnie zdolnych i wykształconych i czujemy się silni aby naszą organizację utrzymać i plan zakreślony przez nas przeprowadzić. Pragniemy współpracować z istniejącymi organizacjami Polonii tak młodzieży jak i starszych. Organizację naszą cechuje ideaowość i bezinteresowność a wszystkie urzędy są honorowe.

Wyjechałyśmy z Detroit żegnane serdecznie przez naszych przyjaciół, podniesione na duchu z tem, że będziemy teraz wprowadzać w czyn plan pracy zakreślony na Zjeździe.

Delegacja z New Yorku.

OPINJE I ZDARZENIA

MIECZYŚLAW GRYZDEWSKI

Doskonały szkic historyczny o Suworowie i rzezi Pragi, który dziś zamieszczamy wyszedł z pod pióra jednego z najświetniejszych naszych działaczy kulturalnych, zasłużonego jak mało który dla rozwoju literatury i czytelnictwa w niepodległej Polsce. Mieczysław Grydzewski, historyk z zawodu i wielkiego talentu, poświęcił dwadzieścia lat niezmordowanej pracy szerzeniu naszej literatury i sztuki. Pracę tę rozpoczął jeszcze na ławkach Uniwersytetu Warszawskiego, powołując do życia wraz z Janem Lechoniem i Władysławem Zawistowskim akademickie pismo literackie "Pro arte et studio" które z czasem zamieniło się w dziś już historycznego znaczenia miesięcznik "Skamander" i dało początek "grupie poetów Skamandra".

Założywszy w 1922 roku pismo niesputykanego przedtem w Polsce typu "Wiadomości literackie" w krótkim czasie uczynił z niego Grydzewski wzór wydawnictwa informacyjno-krytycznego nie tylko dla Polski ale i obcych. Cudowny, niezależny, liberał według najlepszych polskich tradycji — Grydzewski nie tylko, że zdołał skupić koło "Wiadomości literackich" wszystkie najwybitniejsze uznane pióra polskie — ale szereg nazwisk dziś znanych i uznanych właśnie na łamach "Wiadomości", dzięki Grydzewskiemu doszło do głosu. "Wiadomości" powiedzieć to można śmiało, zwróciły zainteresowania szerokiego ogółu w stronę literatury i sztuki, czyniąc z nich przedmiot sensacji w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Wydawcy polscy wiedzą dobrze ile czytelnictwo w Polsce zawdzięczało temu pismu i Grydzewskiemu.

Sam mało pisząc, gdyż oddający

każdą minutę organizacji pisma — nadał przecież Grydzewski "Wiadomościom" wyraźne piętno swej indywidualności — której naczelną cechą było poczucie swobody twórczej i najszerszej pojętego liberalizmu. Pisarze niemodni, prześladowani czy tępieni przez ten lub inny tryumfujący kierunek polityczny — znajdowali zawsze w "Wiadomościach" opiekę i obronę, tak samo jak zagłuszane lub prześladowane szlachetne sprawy. Znalazłszy się na emigracji Grydzewski dzięki swej przysłowiowej energii zdołał odbudować swe pismo najpierw jako paryskie, później jako londyńskie. "Wiadomości Polskie", które wraz z Zygmuntem Nowakowskim prowadził — w tym samym co warszawskie — duchu. Wypadki historyczne sprawiły, że londyńskie "Wiadomości" zachowując swój literacki poziom i charakter stały się trybuną polityczną najpierwszego znaczenia, że w pewnej chwili powołane zostały, aby wypowiedzieć to, co czuły miliony Polaków na emigracji i w kraju; zamknięcie przymusowe było odpowiedzią na ten głos, który przecież zawsze przez kronikę polskiej myśli zapamiętany będzie.

Grydzewski po latach odejścia od swych własnych prac i wypowiedzania się przez innych — dzisiaj po raz pierwszy znów przemawia, jakże świetnie, według najlepszej askenazowskiej szkoły, w swojej dawnej dziedzinie. Jesteśmy szczęśliwi, że na naszych łamach i jesteśmy pewni, że to jest początek jego najżywszej nowej działalności.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATE

WNUK EMILA MŁYNARSKIEGO NAD WARSZAKĄ

Porucznik lotnictwa amerykańskiego, Stanisław Łabuński, syn świetnego pianisty Wiktora Łabuńskiego, obecnego dyrektora Konserwatorium



muzycznego w Kansas City i Wandy z Młynarskich, wnuk zaś niezapomnianego Emila Młynarskiego, jednego z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych muzyków Niepodległej Polski, odznaczył się tak chwalebnie w służbie lotniczej, że przy swoich 21 latach zdobył stopień porucznika, i

wysokie odznaczenia: Distinguished Flying Cross, oraz Air Medal with four oak leaf clusters. Jako pierwszy pilot w jednej z "latających fortec" był on jednym z tych, co w tragicznych dniach wrześniowych nieśli pomoc płonącej Warszawie. Misja ta t. zw. England to Russia to Italy shuttle bombing mission, należała do najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych zadań lotniczych.

Obecnie Stanisław Łabuński przebywa w Londynie, jako "leading navigator for the squadron", brat zaś jego 20-letni Bronisław jest Pfc. i przechodzi wykszolenie w Camp Ritchie, Maryland.

ODBUDOWA WARSZAWY

Ogłoszenie w prasie polskiej o nowopowstałym Komitecie odbudowy Warszawy, którego spiritus movens jest zasłużony artysta-rzeźbiarz prof. Stanisław K. Ostrowski (specjalny dodatek tygodnika Świt, poświęcony Warszawie) zbiegło się w czasie z ogłoszeniem przez amerykańskie pismo (New York Times, Nov 3) wiadomości o powołaniu do życia międzynarodowej organizacji architektonicznej pod nazwą: American Chapter for Relief and Post-War Planning of the International Congresses of Modern Architecture, co w skróceniu nazywa się CIAM. Prezesem tej organizacji jest architekt Richard J. Neutra, do zarządu należą pozatem Jose Serf, K. Lonberg Helm i Paul Nelson. Głównym zadaniem SIAM jest przygotowanie, w stałym kontakcie z przedstawicielami poszczególnych rządów, planów odbudowy miast, najbardziej przez wojnę zniszczonych, korzystając przytem ze wszystkich najnowszych zdobyczy technicznych w tej dziedzinie i z prac, jakie na tem polu dostarczyli inżynierowie i architekci amerykańscy w przeciągu ostatnich lat. Pożądane byłoby więc, aby i nasz rząd jaknajszybciej się z tą instytucją porozumiał, abyśmy mieli w niej stałego delegata, abyśmy jednym słowem, postarali się o to, co się nam słusznie i przed innymi należy. Czy nie w tych właśnie, ogólnych ramach należałoby szukać rozwinięcia szlachetnej idei prof. Ostrowskiego?

ZGON PIEŚNIARKI POLSKIEJ

W Los Angeles, Kalifornia, zmarła na skutek nieszczęśliwego wypadku przejechana przez automobil śp. Felicja Romanowska-Kończalska znana śpiewaczka. Była to kobieta wielkiej wiedzy i talentu. Poza sztuką śpiewaczą była doskonałą pianistką, lingwistką, niepośledniej miary; po swym stryju Mieczysławie Romanowskim znanym poecie i powstańcu polskim, zakutym przez Moskali w 1863 r.

pod Józefowem — odziedziczyła zdolności poetyckie, i kilkanaście jej pięknych utworów było swego czasu drukowane w prasie polsko-amerykańskiej.

Śp. Felicja Romanowska urodziła się w 1875 roku pod Lwowem, gdzie jej siostrzeniec posiadał niedaleko Kamionki Strumiłowej wielkie dobra ziemskie Batiatyce. Zmarła prowadziła szkołę śpiewu, w której sama udzielała lekcji.

Nad trumną zmarłej przy otwartym grobie przemówiła serdecznie sędziwa p. Józefa Kudlicka, przyjaciółka śp. F. Romanowskiej, którą znała od chwili gdy w 1908 roku przybyła do Stanów Zjednoczonych. W czasie swego pięknego przemówienia w języku angielskim p. Kudlicka posypała trumnę ziemią polską, którą śp. Romanowska przywiozła sobie z Polski przed kilkunastu laty.

Cześć szlachetnej Polce! Niech zdala od kraju rodzinnego, który szczerze i gorąco kochała, spoczywa w spokoju i niech jej ziemia amerykańska lekką będzie.

Stanisław Czuwara.

"THE AMERICAN MERCURY" — O WARSZAWSKIM GHETCIE

Do rzędu pism amerykańskich, które, jak Colliers, drukowały dotychczas rozdziały z zapowiedzianej na koniec listopada książki Jana Karckiego pt. "Story of a secret state", bądź też jak Life, inne tegoż autora prace o Polsce — przybywa obecnie The American Mercury, w którego listopadowym numerze znajdujemy relację Karckiego z dwukrotnego odwiedzenia warszawskiego ghetta. Rozdział ten, zatytułowany "My visit to the Warsaw Ghetto" jest niewątpliwie jednym z najautentyczniejszych dokumentów, jakie z mroków ciemności i dna nieszczęścia ludzkiego, doszły do wolnego świata. Przyznać też autorowi należy, że misję, jaką

nań nałożyli obaj przywódcy naczelnych organizacji żydowskich: Bundu i Sjonistów — wypełnił i świat cały powiadomił o grożącej już wówczas katastroficznej zagładzie ghetta, jako też o nieodwołalnym postanowieniu mieszkańców ghetta, aby — jeżeli ginąć — to w walce. Reszta niestety nie zależała już od niego.

KRONIKA RIOSKA

W dniu 5-m sierpnia br. odbył się na uniwersytecie w Rio pierwszy wykład prof. Jerzego Zbrożka z cyklu "Historja Polskiej Kultury i Literatury". Jak już donosiliśmy, powstał w Rio de Janeiro Między-amerykański Instytut Kultury, za którego inicjatywą Uniwersytet Rioski uchwalili wprowadzić do swego programu nauk wykłady o kulturze i literaturze: angielskiej, belgijskiej, kanadyjskiej i polskiej. Przed kilku tygodniami odbył się inauguracyjny wykład nadzwyczajnego ambasadora Kanady Jean Desy, który jest profesorem Uniwersytetu w Kanadzie, zaś, jak wspomniano wyżej w dn. 5-go sierpnia odbył się pierwszy z kolei wykład polski. Należy podkreślić, że na wykłady prof. Zbrożka zapisała się największa ilość słuchaczy.

NOWI NIEŚMIERTELNI

Akademja Francuska, która, w czasie okupacji, nie uzupełniała wakujących foteli, a której pierwszy na to miejsce kandydat, generał de Gaulle, kandydatury nie przyjął — zaprosiła ostatnio do swego grona 3ch świetnych uczonych. Są nimi: dr. Vallery-Radot, dyrektor słynnego Instytutu Pasteura, Andre Siegfried, profesor Szkoły Nauk Politycznych i College de France, i wybitny uczony Książę Louis de Broglie, którego Louis Rougier (Pour la Victoire, Nr. 4g) zalicza do wielkości tej miary, co Descartes, Laplace, Poincare i Einstein.

NAJLEPSZYM PODARKIEM DLA KAŻDEGO

a zwłaszcza Duchowieństwa, Żołnierzy, Weteranów
i Działaczy będzie

NAJNOWSZA KSIĄŻKA

PŁONĄCE SKRZYDŁA

JADWIGI KARŁOWICZOWEJ

CENA \$ 1.50

Do nabycia u

M. Karłowicz, 2653 N. New England Ave., Chicago 35, Ill.

ODCZYT BESTERMANA

Władysław Besterman, przez długie lata jeden z naszych najświetniejszych dziennikarzy politycznych, korespondent ze wszystkich kolejno sesji Ligi Narodów — powiedział w zeszły piątek w Stowarzyszeniu Prawników doskonały odczyt o organizacji świata po poprzedniej i po tej wojnie, czyli o Lidze Narodów i Dumbarton Oaks. Bardzo żywe, ale bardzo proste przeciwstawienie faktów — przez Bestermana uświadomiło nam prawdę niewątpliwą a przecież nieomal sensacyjną, prawdę, która powinna stać się sloganem w naszej walce z zamierzoną organizacją "zandrmerji świata".

Bo oto Besterman dowiódł nieodparcie, że Liga Narodów załatwiła, zdołała załatwić wszystkie spory między mniejszemi i małemi państwami, że natomiast ani razu nie udało jej się powstrzymać agresji ze strony wielkich. Jasny stąd wniosek — że jest nietylko niezgodne z prawem i sprawiedliwością ale i niebezpieczne powierzać losy pokoju — tym jedynie wielkim państwom, ze słusznej obawy, że "żandarm w pewnej chwili może okazać się napastnikiem".

Besterman opowiedział się entuzjastycznie za dawną Ligą Narodów, zrodzoną z prawdziwego idealizmu, z najbardziej amerykańskiego idealizmu Wilsona. Jej niedostatki, ponieważ szły od wielkich a nie od małych państw, nie będą napewno naprawione przez to, na co się zanosi, a co jest wyraźnym przeciwstawieniem wilsonowskiego ducha.

Po odczycie było dyskusja ożywiona i jak zwykle bardzo gadatliwa. W pierwszym rządzie siedział p. Penzik, co nasuwa uwagę, że gdyby ktoś z Polaków, popierających rząd londyński, zjawił się na zebraniu w Lublinie byłby niewątpliwie aresztowany i wywieziony na Sybir. Nie proponujemy podobnych sankcji wobec p. Penszika, ale uważmy, że powinien sam mieć na tyle taktu, aby na nasze zebrania nie przychodzić.

"STABAT MATER" BĘDZIE GRANE POD DYREKCJĄ RODZIŃSKIEGO

"Stabat Mater" napewno największe arcydzieło Karola Szymanowskiego, największe arcydzieło współczesnej muzyki religijnej będzie grane i śpiewane dwukrotnie w tym sezonie w Carnegie Hall pod dyrekcją Rodzińskiego. Będzie to wielkie święto wielkiej polskiej sztuki i ktokolwiek pracował aby do niego doprowadzić dobrze się zasłużył prawdziwej, jak należy pojętej, polskiej propagandzie.

WIELKI AFORYZM

Znany pisarz francuski Tristan Bernard był jak wiadomo na parę miesięcy przed zajęciem Francji aresztowany przez Gestapi. W chwili gdy jego agenci zjawili się w mieszkaniu pisarza, żona jego zaczęła lamentować, na co Tristan Bernard powiedział te naprawdę wielkie słowa: "Czego płaczesz? Żyliśmy dotąd w obawie, teraz będziemy żyli w nadziei".

LIST DO REDAKCJI

Od przyjaciela naszego pisma znane ze swych licznych wystąpień publicystycznych p. Jana Ignacego Szpera otrzymaliśmy kopję listu otwartego, który p. Szper przesłał redakcji "New York Times" na tydzień przed wyborami na Prezydenta Stanów. Z listu tego wyjmujemy następujące zasadnicze zdania:

I would like to express my views also as the son of my beloved country of Poland, so unhappy, so tortured and, on the other side, so faithful, gallant and brave. I am more than thankful as a Pole to Governor Dewey for this sincere, warm and ardent words for Poland's sake...

On the other hand, President Roosevelt long before he became the great President of the United States and one of the greatest men in the world's history — was a great gentleman. On many occasions he expressed the opinion about the free, independent, sovereign and prosperous Poland, and called Poland the conscience of the world. From his last speeches I would like to quote some of his sentences:

"The boys are fighting for the defense of our country and the perpetuation of our American ideas."

"The principle of the neighbor who resolutely respecting himself, equally respects the rights of others."

"The United States of America practices what it preaches."

"The power which this nation has obtained — the political, the economic, the military and above all, the moral power — has brought to us the responsibility and with it the opportunity for leadership in the community of nations. In our own best interest in the name of peace and humanity, this nation cannot, must not, and will not shirk that responsibility."

I am sure that President Roosevelt knows what we all know and something else besides. He realizes as we do, what is the real meaning of the words INDEPENDENT,

FREE and SOVEREIGN, and how they should be applied to a nation which he called CONSCIENCE OF THE WORLD.

I have no doubt that the words of the President of the USA and of the Honorable members of the Congress have full value. I also hardly think that there would be one American who would not keep the words included in the 14 points of President Wilson concerning Poland.

POTRZEBA KOBIET DO CZYSZCZENIA

W dużym budynku biurowym
Zapłata plus over-time

\$30. i więcej tygodniowo.
Zgłaszać się: Superintendent
70 Pine St., New York, N. Y.

**Helena Rubinstein
PUDRY DO TWARZY**



Indywidualne mięszanki dla suchej, normalnej i tłustej cery w sześciu pięknych odcieniach

RACHEL
PEACHBLOOM
MAURESQUE
CHAMPAGNE BISQUE
SUN TAN
ROAL TAN

Od \$1.00 do \$7.50
(plus podatek)